

Tomasz Golonka OP  
**NIE WSZYSTKIE  
OKRUCHY  
CAŁOŚCI**



TOMASZ GOLONKA OP

# Nie wszystkie okruchy całości

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2025

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2025

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – MAREK KOWALIK, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład i łamanie, redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Grafiki na okładce i frontyspisie (s. 2) – fragmenty witraży  
ze zbiorów The Metropolitan Museum of Art | metmuseum.org

ISBN 978-83-7906-829-6 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-830-2 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

# Spis treści

WSTĘP	— 5
Ambiwalencja	— 9
Apostołowie	— 11
Autorytety	— 13
Bezgraniczność	— 15
Był!	— 17
Chleb	— 19
Część i całość	— 21
Człowiek	— 23
Dobre pytanie	— 25
Dobro	— 27
Dom	— 29
Dorośli	— 31
Doświadczenia	— 33
Droga	— 35
Drzazga	— 37
Drzwi	— 39

Dzieci —	41
Dźwiganie —	45
Energia początku —	47
<i>Feedback</i> —	49
Góry —	51
Imię —	53
<i>Incognito</i> —	57
Jak najwięcej za jak najwięcej —	59
Jan <i>versus</i> Jezus —	61
Kamienie —	63
Kobieta —	65
Kobiety —	67
Kolejność —	69
Królestwo —	71
Litość —	73
Mądrość —	75
Miłosierdzie —	77
Miłosierni —	79
Miłość —	81
Miłość i nienawiść —	83
Mowa —	85
Nauczyciel —	87
Nie! —	89
Nie mylić początku z końcem —	91
Nieefektywnie <i>versus</i> bezwysiłkowo —	93
O biadoleniu —	95
O miłosierdziu raz jeszcze —	97
O przemijaniu —	99
Oczy —	101
Oddać —	103
Oddech —	105

Owczy pęd	— 107
Perła i kupiec	— 109
Pierścień władzy	— 111
Po stronie człowieka	— 113
Pokój	— 115
Postprawda	— 117
Potrzeby	— 119
Prawdziwi	— 121
Przywileje	— 123
Pszenica i chwast	— 125
Rozstanie	— 127
Roztropność	— 129
Samodzielność	— 131
Sens słów	— 133
Sieć	— 135
Skarb	— 137
Smutek	— 139
Sprawiedliwi	— 141
Starzy i młodzi	— 143
Strefa komfortu	— 145
Syn	— 147
Szczęśliwi	— 149
Szukanie	— 151
Śmierć	— 153
Śmierć śmierci	— 155
Świat	— 157
„Świętości”	— 159
„Tak” i „nie”	— 161
Tęsknota	— 163
Troska	— 165
Ubdzy	— 167

Ucisk świata? —	169
Uciskani —	171
Ukryte a jawne —	173
Walka postu z karnawałem —	175
Warstwy —	177
Widzieć —	179
Wierność —	181
Właściciel czy dzierżawca —	183
Wrogość —	185
Wszechmoc —	187
Wyjechał! —	189
Wyścig —	191
Wywyższenie —	193
Wyznania totalne —	195
Zatrzymać się - ale po co? —	197
Zespół —	199
Ziarno —	201
Ziemia —	203
Zmysły —	205
Zrozumieć Boga —	207
Żyj —	209

# Wstęp

Układanie puzzli, nawet tych wielotysięcznych, tym różni się od opisywania życia, że to pierwsze, nawet jeśli dopiero po długim czasie i po wielu usiłowaniach, kiedyś się kończy. Opisywania życia zakończyć nie sposób.

Stąd tytuł książki: *Nie wszystkie okruchy całości*. Bo, owszem, jest jakaś całość – życie. Ale próby jego opisu pozostają zawsze fragmentaryczne, to swoiste przyczynki, okruchy właśnie. A że są to opowieści nie wszystkie? W żadnym wypadku moją ambicją nie było spisanie wszystkiego. Jeśli natomiast udało mi się powiedzieć cokolwiek, co jest spójne z życiem, rzeczywistością i stanowi jakiś klucz – otwiera, odsłania i daje dostęp, tak że czytelnik uzna: „O, tak! Tak to właśnie jest”, to się cieszę.

Książka została przygotowana na przełomie 2023 i 2024 roku (dziękuję za pomoc osobom, które wsparły mnie w pracy merytorycznej i redakcyjnej), ale składają się na nią teksty powstałe na przestrzeni kilku lat – od 2017



roku. Są to zapisy audycji prowadzonych w Polskim Radiu Katowice w cyklu *U progu dnia*. Bardzo dziękuję wszystkim, dzięki którym mogłem uczestniczyć w tym projekcie.

Alfabetyczny układ tekstów nie jest związany z jakimś szczególnym zamysłem. Bo też jakiegoś szczególnego zamysłu w układzie tekstów nie ma. Można by się doszukiwać pewnych wątków przewodnich – przypowieści, błogosławieństwa, osoby, spotkania, jednak wytyczanie ich nie było moim zamiarem. Tematy i wątki są przemieszane. Tak jak w życiu: nie wszystko dzieje się po kolei, a często wszystko dzieje się naraz. Tak więc i ten alfabetyczny układ można porzucić i czytać książkę „na wrywki”. Każdy tekst to tylko okruch jakiejś większej całości.

Książkę oddaję do rąk wszystkim, którzy będą chcieli do niej zajrzeć. A dedykuję tym, których spotkałem na swojej drodze. Okruchy – większe, mniejsze, nigdy wszystkie – wspólnie przeżytego życia to największe bogactwo, jakie stało się moim udziałem.

Dziękuję.

TOMASZ GOLONKA OP

# Ambiwalencja

Wydaje się, że Herod powinien żywić do Jana Chrzciciela uczucia jednoznacznie wrogie. Tymczasem jego stosunek do Jana jest ambiwalentny, a chwilami – nawet przyjazny. Jak czytamy u Marka Ewangelisty: „Herod bowiem liczył się z Janem, wiedząc, że był on człowiekiem sprawiedliwym i świętym, i brał go w obronę. Ilekroć go słuchał, odczuwał niepokój, a jednak słuchał go chętnie”. Niezrównoważony szaleniec i satrapa miał co do Jana mieszane uczucia.

Ambiwalencja może być objawem stanu chorobowego duszy. Niezrównoważenie, miotanie się w skrajnościach, rozdwojenie, rozdarcie to objawy zaburzenia jakiejś równowagi ducha. Z drugiej strony, ambiwalentne uczucia to stan normalny, nierzadko towarzyszący nam w różnych sytuacjach. Czasem po obejrzeniu jakiegoś filmu albo po wyjeździe urlopowym mówimy, że mamy mieszane uczucia.

Ambiwalencja to zjawisko ciekawe. Bywa, że nawet w stosunku do ludzi dla nas ważnych i przez nas kochanych żyjemy skrajne uczucia. Taka natura rzeczy.

Miłość z nienawiścią chadzą w parze. Można by cytować wielu mędrców, którzy zauważyli ten fenomen życia. Bo istnieje „zdrowa” nienawiść. I istnieje, rzecz jasna, „zdrowa” miłość. I tak jak nienawiść może być czasem „chora”, tak też i miłość może nieraz „chorować”.

A „zdrowa” miłość, „zdrowa” nienawiść? Miłość w swoim podstawowym przejawie to nic innego jak siła przyciągania. Nienawiść to nic innego jak siła odpychania. Miłość sprawia, że zbliżamy się do siebie, łączymy, jesteśmy w stanie ze sobą żyć, budować związki, poczynać i rodzić dzieci. „Zdrowa” nienawiść to siła potrzebna do tego, byśmy byli w stanie się od siebie oddzielać, być samodzielnymi i odrębnymi istotami. Siła do tego, byśmy pozostawiali domy rodzinne, wyruszali w drogę i budowali domy nowe.

Siła miłości i siła nienawiści – zdrowe, pozostające w harmonii – to energie życia.

„Chora” miłość? „Chora” nienawiść? Sprowadzają smutek, powodują ból i zniszczenie.

Kto nauczy się przeżywać „mieszane” uczucia i radzić sobie z nimi, ten w znacznym stopniu ma szansę opanować sztukę życia.

# Apostołowie

„Jezus całą noc się modlił, a gdy nastał dzień, zebrał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których nazwał apostołami”. Z relacji przekazanej nam przez Łukasza Ewangelistę widać, że Jezus dokonał wyboru apostołów z namysłem. Uczniów było wielu, przebywali z nim już jakiś czas, poznawał ich, potem całą noc się modlił, ostatecznie dokonał wyboru.

Dla Jezusa był to pewnie ważny wybór. Apostołom chciał powierzyć swoją naukę, swój testament, siebie. Czy wybrał najlepszych? Wybrał konkretnych. Znamy ich z imienia: Piotr, Andrzej, Jakub, Jan, Filip, Bartłomiej, Mateusz, Tomasz, Jakub, Szymon, Juda, Judasz. Wiemy, skąd pochodzili, poznaliśmy ich rodziny, dowiedzieliśmy się, jaki był ich status społeczny. Jezus wybrał konkretnych ludzi. Nie aniołów! „Nie aniołów bowiem Bóg przygarnia, ale pokolenie Abrahamowe”. Apostołowie to nie ideały. Ideałów... nie ma. Są tylko konkretni ludzie. Widzimy, jaką każdy

z tych mężczyzn przeszedł drogę jako osoba i jaką drogę musieli pokonać oni razem – jako grupa, jako wspólnota. Dużo można powiedzieć o tej drodze. Na przykład o drodze Piotra: od powołania, przez wyznanie wiary: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga Żywego”, po zdradę. A potem znowu wyznanie: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham”.

Dla apostołów to też pewnie był ważny moment. Zostali zaszczytzeni tym wyborem. Zauważeni. Rybak, celnik, kolejny rybak... Wydobyli ze zwyczajności, wręcz – z niebytu. Postawieni na świeczniku. Obdarzeni zaufaniem. Nie dość, że uczestniczyli we wszystkim, w czym uczestniczyli inni, to w dodatku zabierani tam, gdzie inni nie mieli dostępu. Pan Jezus mówił im rzeczy, o których nikomu innemu nie mówił. Na koniec – powierzył im siebie.

Nobilitacja? Tak! Nobilitacja osobista, społeczna.

Na nobilitację trzeba uważać. Bo od poczucia własnej nobilitacji blisko jest do zachwyty czy wręcz – samozachwyty.

Czy żadnemu z posłanych nie uderzyła do głowy „woda sodowa”? Ależ oczywiście! Kłócili się, kto z nich jest największy. Licytowali się, kto będzie po prawej, a kto po lewej stronie Jezusa. Za dwoma nawet wstawiała się matka, zapobiegliwa matka. Poczuli posadę, jej znaczenie. „Mądrzejsi” momentami niż sam Pan Jezus. Dyrgowali, zawiadywali. Jednych dopuszczali do Nauczyciela, innych nie dopuszczali.

Tacy byli apostołowie. Konkretni. „Nie aniołów Bóg przygarnia”. Musieli przejść gruntowną, wewnętrzną przemianę. Musieli się „rozsypać”. Musieli stracić swoje życie. Kto stracił swoje życie, ten je odnalazł. Kto zachował, stracił. Przechodzili tę przemianę raz, potem kolejny, i kolejny. Nosząc tę przemianę w sobie, mogli głosić Jezusa.

# Autorytety

„Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata” – mówi Jezus do uczniów.

Skoro tak, to uczniowie Jezusa, najogólniej mówiąc, mają się w jakiś sposób przyczyniać do „podnoszenia jakości”. Powiedzielibyśmy nawet, że mają być swego rodzaju autorytetami.

A wiemy, jak to jest z autorytetem. Nie wystarczy mieć autorytet urzędowy, który chyba na nikim nie robi już wrażenia. Nie wystarczy powiedzieć: „Jestem uczniem Chrystusa”, „Jestem księdzem, katechetą, słuchajcie mnie”.

W codziennych relacjach międzyludzkich jest podobnie, gdyż to zjawisko staje się powszechne. Już nie wystarczy powiedzieć: „Słuchajcie mnie, bo jestem nauczycielem, szefem, dyrektorem”. Spoglądamy przecież nie na urząd, ale na kompetencje.

Autorytet urzędowy i autorytet kompetencyjny mogą iść w parze i nieraz idą. Ktoś nie tylko pełni jakąś funkcję,

ale też ma odpowiednie ku temu kompetencje. Tak byłoby najlepiej. Ale, niestety, nie zawsze tak jest. Często bywa, że ktoś piastuje jakąś funkcję, ale nie posiada odpowiednich kompetencji. Albo ma kompetencje, ale nie pełni żadnej funkcji.

W obecnych czasach moc oddziaływania ma wyłącznie autorytet kompetencyjny. I dobrze byłoby, gdyby uczniowie Jezusa, niezależnie od tego, jakie urzędy sprawują, o tym pamiętali.

# Bezgraniczność

Utożsamienie się Jezusa z głodnymi, nagimi, przybyszami to coś nowego. Nikt sobie tego wcześniej nawet nie wyobrażał. Wszyscy pytają: „Kiedy widzieliśmy Cię spragnionym, nagim, przybyszem?”. A pytają zarówno ci, którzy nagich przyodziali, jak i ci, którzy tego nie zrobili.

Jezus jako pierwszy utożsamia się – „Wszystko, co uczyniliście (albo: czegoście nie uczynili) jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”. Będzie dawał swoim zachowaniem przykład, będzie inspirował, aż wreszcie Jan Ewangelista powie wszystkim: „Jak możesz mówić, że kochasz Boga, którego nie widzisz, skoro nie miłujesz bliźniego, którego widzisz”. Miłość Boga sprawdza się, testuje, ujawnia w miłości bliźniego.

Z tego, co mówi Jezus, wynika, że w swoim utożsamianiu się z innymi jest w stanie zejść daleko, bardzo daleko – utożsamia się także z tymi, którzy są w więzieniu.



A tam przecież nie są osadzeni ludzie niewinni. Jezus utożsamia się zatem nawet z winnymi.

Gdybyśmy dalej rozwinęli tę litanijną wyliczankę, to z kim jeszcze Jezus mógłby się utożsamić? I przeciwnie – z kim nigdy by się nie utożsamił? Potrafilibyśmy wymienić kogoś takiego?

Czy istnieje granica utożsamienia się? Wiele wskazuje na to, że dla nas, ludzi, bez wątpienia tak. My przecież stawiamy płoty, zasieki i mury. A Jezus? On lubi bezgraniczność.

# Był!

„A liczny tłum chętnie go słuchał”.

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że Jezus dużo robił. Przemienił wodę w wino, chodził po morzu, rozmnożył chleb i wskrzeszał umarłych. Fascynujące są czyny Jezusa. Cuda. Siedzimy z rozdziawionymi buziami i patrzymy, i z podziwu wyjść nie możemy. Aż by się chciało więcej i więcej!

Ale cóż, Jezus nie tylko robił. Też dużo mówił. A ludzie chętnie Go słuchali. Choć nie zawsze i nie wszyscy. Czasem Jezusa słuchało się trudno. „Trudna jest ta mowa”, kwitowali niektórzy.

Tak! Na cuda patrzy się łatwiej. Słucha się trudniej. Trzeba ruszyć głową. Wmyśleć się, analizować, wyciągać wnioski. To bardzo satysfakcjonujące operacje umysłowe, ale pod warunkiem, że się je podejmuje. A myślenie samodzielne to w ogóle czysta przyjemność. Nie należy do łatwych przedsięwzięć. Bywa ryzykowne. Czasem kosztuje.

Ale Jezus nie tylko robił i nie tylko mówił. Jezus też – i to może najważniejsze – był! No właśnie. Jaki był Jezus? To nie jest opisane *expressis verbis*. To wyczytujemy między zdaniami. A obserwowanie sposobu bycia to najciekawsze przedsięwzięcie. Powiemy – pierwotne. Tak robią dzieci, gdy obserwują. Wtedy dowiadują się najwięcej, uczą się przez naśladowanie. Tak to jakoś jest, że *verba docent, exempla trahunt*.

# Chleb

„Jeśli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Jak On może dać swoje ciało do jedzenia? Pytanie rzeczywiście zdaje się zasadne. Ale odpowiedź jest zaskakująca.

Jak On może dać ciało swoje do jedzenia? No może. I znalazł sposób. I daje. A my spożywamy. Bo jak bez zwykłego chleba, tak tym bardziej bez Jego chleba nie mamy życia w sobie.

Trzeba jeść – jak zwykły chleb. Nie wystarczy wiedzieć, że jedzenie chleba nam służy. Nie wystarczy kupić sobie chleb. Trzeba go jeszcze jeść, bo inaczej umrzemy z głodu. Czy wszystko jest tutaj zrozumiałe? Pewnie nie... Ale czy przy jedzeniu zwykłego chleba wszystko jest zrozumiałe? Też nie. Wiemy z pewnością dużo: z czego chleb jest upieczony, jakie ma wartości odżywcze, jak działają one na budowę i funkcjonowanie naszego organizmu, ale koniec końców i tak trzeba go po prostu jeść.

Nie inaczej jest z chlebem, który On daje, którym On jest. Rozważamy, kim jest, jaki jest. Rozumiemy Go na tyle, na ile zrozumieć potrafimy. Wiemy, że wszystko, co pochodzi od Niego, jest dla nas dobre. A skoro tak, to jak tego wszystkiego nie jeść, nie brać w siebie i tym wszystkim nie żyć? Powierzamy się. On nas karmi.

W naszej wierze jest miejsce nie tylko na rozumienie i nie tylko na czyny. Jest w niej miejsce także na powierzenie się – zanurzenie. Wtedy dzieje się nawet więcej, niż jesteśmy w stanie zrozumieć.

## Część i całość

Siewca wyszedł siał. Jedne ziarna padły na drogę – wydziobały je ptaki; inne na miejsce skaliste – szybko wzeszły, ale ponieważ gleba nie była głęboka, słońce je wypaliło; jeszcze inne między ciernie – ciernie zagłuszyły je; w końcu pozostałe padły na żyzną ziemię – te wydały plon trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny.

Bywa, że zastanawiamy się – kaznodzieje nas do tego zachęcają – do którego rodzaju ziarna jesteśmy podobni. I rzeczywiście najczęściej jest tak, że z którymś utożsamiamy się jakoś szczególnie. Najbardziej, przypuszczam, odnajdujemy się w opowieści o glebie żyznej, owocującej, wydającej plon. A jeśli nawet, to nie w tej owocującej po stokroć. Co najwyżej po trzydziestokroć.

Tymczasem przyglądając się naszemu życiu, zaryzykowałbym tezę, że w każdym opisie jest nas po trochu. Bo i drogą jesteśmy – zabiegani, zdrożeni, w kieracie, trochę niewiedzący, czy to my ten kierat jeszcze ciągniemy,

czy to on nami już tylko powłóczy. Pewnie jest w nas też coś z ziemi skalistej... „Serce masz jak skała” – mówi ktoś do mnie. Czyli nieprzejednane, niewzruszone. I ciernie są – zagmatwanie, splątanie wątków, historii, ludzi i spraw... „Pomieszanie z poplątaniem” – powiadamy nierzadko. I gleba żyzna też w nas jest – bo przecież przejawiamy troskę, dobroć, szlachetność i poświęcenie... Czasami przy najmniej.

I tak jest dobrze. I nigdy nie jesteśmy częścią, a zawsze całością. Warto widzieć siebie w całości. Nie zaprzeczać źródłowi czy skamienieniu, ale też nie odsądzać się od czci i wiary i dostrzegać w sobie dobro.

## Człowiek

W Ewangelii według św. Marka opisanych zostało trzydzieści uzdrowień, takich indywidualnych, dotyczących konkretnych osób. Ponadto są dwie wzmianki o licznych uzdrowieniach, jakich dokonał Jezus, gdy „ludzie znosili na noszach chorych, tam gdzie, jak słyszeli, przebywa”, a następnie „kładli ich na otwartych miejscach i prosili go, żeby choć frędzli u jego płaszcza mogli dotknąć. A wszyscy, którzy się go dotknęli, odzyskiwali zdrowie”.

I co intrygujące, na całą tę dużą liczbę uzdrowień Jezus tylko jeden raz zwraca się do chorego: „Odpuszczają ci się twoje grzechy”. Wypowiada te słowa, zanim dokona cudu uzdrowienia, do paralityka, którego do Uzdrówiciela przyniosło czterech.

Wydaje się to nader interesujące, bo przecież w przypadku każdego z przyniesionych chorych Jezus mógł użyć tej formuły. A użył jej tylko raz.



Czy to znaczy, że tylko paralytyk był grzesznikiem? Zapewne nie! Czy to znaczy, że tylko w jego przypadku odpuszczenie grzechów było ważniejsze niż uzdrowienie? Też przypuszczalnie nie!

Mogło w Jezusie rozgrywać się to, czego i dzisiaj nie-rzadko doświadczamy, gdy dopada nas dylemat: jak pa-trzeć na człowieka? Czy najpierw widzieć w człowieku grzesznika, czy najpierw widzieć w grzeszniku człowieka?

Idąc za wyżej wskazaną ilościową dynamiką, można wysnuć wniosek, że jednak na pierwszym miejscu jest człowiek: jego cierpienie, dramat za nim stojący, historia, meandry wyborów i decyzji. Bo przecież z tego przede wszystkim składa się ludzki los. A że również z grzechów? To dopiero na trzynastym miejscu.

Człowiek jest przede wszystkim człowiekiem. Jezus przynosi ulgę, uleczenie, stawia na nogi, odsyła wolny-mi. Nigdy nie rzuca kamieni, zawsze błogosławi. A że od-puszcza grzechy?

To cudowne, że i grzechy odpuszcza!

## Dobre pytanie

„Czego szukacie?” – pyta Jezus uczniów. Oczywiście w Ewangelii pojawia się również pytanie: „Kogo szukacie?” ale tutaj byłoby ono bezzasadne, bo uczniowie wiedzą, kogo szukają, co więcej, deklarują, że już znaleźli tego, kogo szukali: „Znaleźliśmy Mesjasza – to znaczy Chrystusa”. Skoro więc już znaleźli tego, kogo szukali, to teraz już tylko wystarczy zapytać: czego szukacie u tego, kogo znaleźliście?

No właśnie. My, ludzie wierzący, też pewnie mamy odpowiedź na pytanie o to, kogo szukamy. Szukamy Boga – to dość oczywiste. Pozostaje więc zapytać: „Ale czego szukamy, szukając Boga?”. Pewnie różnych rzeczy. Bez wątpienia szukamy zbawienia – wiedząc oczywiście, co to zbawienie oznacza i dlaczego jest ono nam tak potrzebne. Zapewne szukamy obrony – przed tym, co krzywdzi. „Pod Twą obronę, Ojczyźnie na niebie” – śpiewamy wcale nierzadko. Pragniemy poczucia bezpieczeństwa pośród zagrożeń wsze-

kich. Niektórzy szukają także woli Bożej – poprowadzenia, pokierowania. Bo gdy samemu się decyduje i dokonuje wyborów, to może się nie udać, a jak z Bogiem się nie uda, to przynajmniej nie będzie to wina człowieka.

I jeszcze – miłości! Wszyscy szukamy miłości – tej jedynej, prawdziwej, nie jak ta ludzka, która przemija „jak chmury o świtanu”. Miłości boskiej: bezwarunkowej, niezmiennej, pewnej.

A wolność? Czy ktoś, szukając Boga, szuka wolności? Niebezpiecznej wolności? Bo mimo że „do wolności wyzwolił nas Chrystus”, to wolność zawsze jest niebezpieczna... A mądrości, zrozumienia, objaśnienia świata ktoś szuka? Tak, a jakże! Bo to, co zrozumiałe, już nie budzi aż takiego lęku. Mądrość jest przyczynkiem do samodzielności. Nie tej, która odcina się od źródła, ale samodzielności wdzięcznej, będącej w nieustannym kontakcie ze źródłem.

Długo by tak można wyliczać. Tak czy inaczej, pytanie: „Czego szukacie, szukając Boga?” to bardzo dobre pytanie.

## Dobro

Przypowieść o dwóch synach, z których jeden zapewniał, że pójdzie pracować do winnicy i nie poszedł, a drugi zarzekł się, że nie pójdzie, a poszedł, jest efektem bystrej obserwacji, jaką poczynił Jezus, przyglądając się różnym religijnym postawom ludzi. Może bowiem zdarzyć się tak, że jedni zapewniają, iż są sługami królestwa – modlą się, powołują się na wartości chrześcijańskie, uczestniczą w zgromadzeniach religijnych, siadają w pierwszych ławkach i zaszczytnych miejscach – a w istocie ich słowa, postawy i czyny nic wspólnego z królestwem nie mają. Inni natomiast deklarują się nawet jako niewierzący, nie przynależą i nie utożsamiają się z żadną grupą konfesyjną, a serca ich pałają tym, czym gorące jest królestwo, ręce ich pełne są obfitych owoców, mówią i czynią, jakby byli faktycznymi synami i córkami. Ich dobro nie jest związane z religią, wyznaniem. Ale jest dobrem.

Dobro niekonfesyjne nastęrcza trudności – a gdy się pojawia, jest przemilczane, dyskredytowane, niekonfesyjność twórców niekonfesyjnego dobra staje się argumentem przeciwko nim i niemu.

Jakby dobro było czyjąś własnością. Jakby miało przynależć tylko do tych, którzy wyznają jedynie słuszną słusność.

Tymczasem dobro zawsze jest dobrem. Dobro jest uniwersalne.

# Dom

„A jeśli dom będę miał, to będzie bukowy koniecznie, pachnący i słoneczny”. Tak śpiewała kiedyś Wolna Grupa Bukowina. Pragnienie domu – jedno z najmocniejszych, najgłębszych. Najpierw dom rodzinny, potem – własny dom. Synonim bezpieczeństwa, ciepła, stabilności, więzi, rodzinności. Koniecznie fotel i kominek. Książki i czas, żeby poczytać, wypić herbatę, porozmawiać, pomilczeć, pomyśleć, a może tylko posiedzieć i nawet nie myśleć. Jak ten góral, który, jak coś robił, to siedział i myślał, a jak nic nie robił, to tylko siedział...

I jeszcze bliscy – by móc na nich patrzeć, a potem słuchać, a potem mówić i słuchać, a potem na odwrót – słuchać i mówić. Doświadczać więzi dusz. Ciało i dusz.

Ale dom to też praca, zabieganie, obowiązki, zmęczenie – życiem, sobą, innymi.

Dom to inni, którzy mieszkają we mnie, i ci inni, w których ja mieszkam. Dom to ja dla innych. Dom to inni

dla mnie. Przedziwna wymiana. Pojemność. Te domy mogą być nawet pojemniejsze niż te z kamienia i cegły. Mieszcząc w sobie innych, noszenie ich w sobie to jedna z najbardziej niezwykłych rzeczy, jakich w życiu możemy doświadczyć. Pomyślmy, jaki to zaszczyt, że inni dają mi dom w sobie, mają dla mnie miejsce... w sobie.

A czym jest bezdomność? To brak domu z kamienia i cegły. Ale także to, że nikt we mnie nie mieszka ani ja nie mam w nikim zadowolenia. Bezdomność to cierpienie. Może zaczyna się wtedy, gdy ja nikomu w sobie nie daję schronienia?

Jest też bezdomność wszystkich nas, wędrowców. Zamieszkali co prawda, osadzeni na swoim, ale w drodze. Wszyscy jesteśmy w drodze do domu.

Bóg jest domem. Mieści wszystkich i każdego. Jest pojemny. Ogarnia. Wytrzymuje i nosi. Niezwykłe. A jeśli dom będę miał... Tak, kiedyś będę miał dom.

# Dorośli

Czym różni się dorosły od dziecka? Po pierwsze, dziecko nie jest w stanie rozpoznać, a tym bardziej nazwać, a już zupełnie nie jest w stanie zaspokoić swoich potrzeb. Dziecko daje co najwyżej sygnały: śpi, uśmiecha się, płacze. Wszystkie potrzeby dziecka rozpoznaje rodzic. Rodzic wie – albo przynajmniej próbuje wiedzieć, odgadując z mimiki, z mowy ciała dziecka – czego mu potrzeba. Dorosły natomiast sam rozpoznaje swoje potrzeby, umie je nazwać i dba o ich zaspokojenie. Potrzeby fizyczne, psychiczne, intelektualne, społeczne. Potrafi je także komunikować – to wręcz istota i obowiązek dorosłości. Oczywiście czasem dorosły ma w sobie oczekiwanie, by ktoś domyślił się jego potrzeb, ale nic z tego! Domyślać się można potrzeb dziecka. W świecie dorosłych dostępna jest komunikacja werbalna, dlatego liczenie na domyślenie się najczęściej rozczarowuje.

Po drugie, dziecko nie jest w stanie rozpoznać, co jest dla niego dobre ani też co dla niego jest złe. Uczy się tego



powoli, dzięki pomocy rodziców i wychowawców. Uczy się nieraz na błędach, aż osiągnie umiejętność rozwiązywania rozmaitych dylematów. Dorosły sam jest zobowiązany do rozpoznawania tego, co dobre, prawdziwe i słuszne w danej sytuacji i okolicznościach.

Po trzecie, dziecko nie potrafi po sobie posprzątać. Całe sprzątanie po dziecku – zwłaszcza malutkim – bierze na siebie rodzic. Dorosły inaczej. Dorosły to ten, kto potrafi sprzątać po sobie. Również w takim sensie, że bierze na siebie to wszystko, co wynika z jego decyzji – czyli konsekwencje – i sam ponosi odpowiedzialność. To jest oznaką dorosłości.

Dlaczego lepiej mówić o dorosłości niż o dojrzałości? Bo niedojrzałość bywa niejednokrotnie usprawiedliwieniem. A od dorosłości nie ma wymówki.

## Doświadczenia

Ewangelia przeważnie odnosi nas do dobrych doświadczeń i buduje w nas przyjazne poczucie zaopiekowania: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli; jeśli Bóg lilie tak przyodziewa, to o ile bardziej was; jeśli wy, choć źli jesteście, umiecie dawać sobie nawzajem dobre dary, to o ilez bardziej Bóg da Ducha tym, którzy Go proszą. To tylko kilka przykładów tego, o czym mowa. Cała Ewangelia tchnie życzliwością, dobrocią, opiekuńczością, szacunkiem, miłością, są w niej jednak również fragmenty, w których Jezus nas podprowadza, by nie powiedzieć – konfrontuje, konfrontuje z trudnymi doświadczeniami. Oswaja z nimi i na nie przygotowuje.

„Strzeżcie się kwasu faryzeuszów”. Tak! bo kwas faryzeuszów zatruwa duszę, odbiera siły, nastawia wrogo, jątrzy, wzbudza agresję. Albo: przyjdzie czas, gdy z tego, na co patrzycie (a mowa o świątyni w Jerozolimie), nie pozostanie kamień na kamieniu.

„Jak to?” – ktoś zapyta. Ze świątyni nie pozostanie kamień na kamieniu? No, nie pozostał, a historia (zwłaszcza jeśli się z niej nie wyciąga wniosków) lubi się powtarzać. Są też w Ewangeliach opowieści o tym, co dzieć się będzie na końcu, choć nie wiadomo, kiedy ten koniec nastąpi, bo nie widać końca tego, o czym mowa: „Będą znaki na słońcu i księżycu, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy; ludzie mdleć będą ze strachu wobec wydarzeń zagrażających ziemi; albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte”.

I na koniec: „Podniosą na was ręce i będą was prześladować; brat wyda brata i ojciec syna, dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią, będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu Mego imienia”.

Tak. Jezus podprowadza nas i umacnia w nas dobre doświadczenia; i tak samo podprowadza nas, oswaja i przygotowuje na bolesne i trudne. Nierzadko nawet na tragiczne wydarzenia.

Zarówno jednych, jak i drugich doświadczamy w życiu wiele. Oby tych dobrych było więcej.

Jeśli coś od nas zależy, to właśnie to – by te dobre pomnażać, pielęgnować, nieść, nawet jeśli dokoła trwoga i lęk.

Życie od A do Ż. Ojciec Tomasz Golonka w 99 felietonach dotyka różnych aspektów życia, w lekkiej formie opowiadając o poważnych sprawach. Kto jest w dzisiejszych czasach autorytetem? Jak rozumieć wolność? Gdzie szukać mądrości? Co jest dobrem? Czym prawda różni się od postprawdy? Dlaczego przywileje są złe? Co stanowi obowiązek hierarchów? Próbę odpowiedzi na te – i nie tylko te – pytania znajdziemy właśnie w tej książce. *Nie wszystkie okruchy całości* to zapis wybranych audycji prowadzonych w Polskim Radiu Katowice w cyklu *U progu dnia*.

Cena det. **34,90 zł**

ISBN 978-83-7906-829-6



9 788379 068296



wdrodze.pl

Patronat medialny:

Gość  
Książki

PRZEWODNIK  
KATOLICZNY

wdrodze  
miesięcznik

MAGAZYN  
KATOLICZNY

idziemy

dominikanie.pl

wiara.pl

Aletheia.pl

misyjne

MAUS  
media wiedeńskie

NADZIEJA

DDA